Nr. 333. We Lwowie Środa dnia 1. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ostrożnie z ogniem!

Lwów 30. listopada.

Są już tedy i pomniki odręczne korony, dokomentujące ku wiecznej rzeczy pamięci dwa fakta wielkiej historycznej doniosłości z doby ostatniej: dymisję gabinetu hr. Badeniego, z równoczesnem zamianowaniem br. Gautscha jako jego następcy... Oba te komunikaty — przedewszystkiem zaś **pierwszy** z nich — odznaczają się dziwną, niemal uderzającą w oczy oschłością stylu, rzec można, ścisłą jeno przedmiotowością urzędową. Nie przesądzając, tego, co niedaleka przyszłość przyniesie gotowa jeszcze, a jedynie celem zapobieżenia błędnemu być może komentowaniu formy rzeczonego pisma, zaznaczamy, iż akta tego rodzaju redaguje i podpisuje z reguły i z ustawy sam dotyczący, interesowany minister. Nie dziwną przeto, że Badeni do Badeniego mógł tylko w takiej formie *coram publico* się wywnętrzyć.

Po tej uwadze, którą rozpoczynamy dzisiaj nasz artykuł, niechaj nam wolno będzie zwrócić na chwilę oczy ku ziemiom korony św. Wacława. Zachęcają nas do tego dzisiejsze depesze z Pragi. Dymisja gabinetu hr. Badeniego, w obecnych warunkach, jeżeli dotknęła — powiedzmy to szczerze i otwarcie — niemile ogół polski, to spadła — jak cegła na głowę przechodnia, raniąc go arcyboleśnie — na **cały naród czeski.**

U nas zadraśnięta została poniekąd tylko duma narodowa, nie tyle samym faktem — jak raczej **czasem** i **sposobem** jego dokonania. U Czechów natomiast rzecz się ma wcale inaczej. Gabinet hr. Badeniego upadł pod naporem rozszalałych fal germańskich — za wymierzenie w drobnej bodaj części sprawiedliwości narodowi czeskiemu! Fakt ten tak rażąco bije w oczy, że Czesi od razu chyba musieli zrozumieć, jakie zawsze jeszcze ich stanowisko w Austrji i że ich rola. **kopciuszka na własnej ziemi... wobec** żywiołu najezdczego, niestety nieskończona jeszcze! Ciężkie, bardzo ciężkie próby przechodził ten naród przez pół tysiąca lat pod obuchem teutońskim — a jednak nie tylko nie zginął, ale owszem w ciągu ostatnich lat 50 z siłą żywiołową wypłynął na powierzchnię z toni niemieckiej i dzisiaj imponuje światu swoją potęgą kulturną i... gorącym patrjotyzmem. Więc obecnie już nie ma mowy, aby jakikolwiek cios niemiecki mógł **śmiertelnie** ugodzić w ten lud rozumny, pracowity, do wszelkiego zaparcia, do każdej ofiary dla swej ojczyzny, tak skory. Uczucie żalu pozostawi dziś niezawodnie w sercach naszych pobratymców nad Wełtawą — ale do rozpaczy, do zwątpienia nie mają oni zupełnie podstawy! Wyłom, uczyniony bądź co bądź przez ministra Polaka, w potężnym szańcu hegemonji niemieckiej, nie da się załatać... zmianą gabinetu! *C'est le premier pas qui coûte.* Rozporządzenia językowe może zostaną cofnięte — wszak domaga się tego tak wrzaskliwie c. k. uprzywilejowany w Austrji naród niemiecki — a może tylko umodyfikowane grubo w swej istocie i tendencji, — tak czy siak jednak stanie się w przyszłości, ogromna większość ludów słowiańskich w Przedlitawji, ani na chwilę już nie spocznie w obronie słusznych praw swoich przed kłami niemieckiego wilka...

I zbiera nas ochota przypomnieć tutaj dość powszednie, ale wiele prawdy życiowej mieszczące w sobie przysłowie polskie: „Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło". Ta pozorna klęska sprawy słowiańskiej w jej teraźniejszej walce z molochem pangermańskim stanie się kitem, który lepiej spoi ze sobą ludy pobratymcze, stanie się ową drobniuchną grudką śniegu, która po jakimś czasie jak straszna lawina spadnie na karki odwiecznych wrogów Słowiańszczyzny. Spadnie i zgruchoce wszytko!... Niemcy powiadają u siebie przysłowiowo także, że pycha i buta idzie tuż przed upadkiem. *Hochmuth geht vor dem Fall.* A czyż możebne wyraźniej zilustrować tę butę germańską; jak n. p. tym to jednym faktem, że mianowicie garstka przybłędów niemieckich w Pradze śmie na ulicach stolicy Czech intonować hymn pruski? I to wówczas, gdy z woli Opatrzności święta sprawa czeska takiej chwilowej krzywdy doznała?

Ej! źle się bawicie, panowie Niemcy... Ostrożnie z ogniem!

Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Onegdaj w poniedziałek skończyły się w Krakowie posiedzenia rady nadzorczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Spełniła ona sumiennie swój obowiązek, a nam przypada dzisiaj stwierdzić z prawdziwem zadowoleniem, iż program postawiony w naszym dzienniku tuż przed posiedzeniem rady nadzorczej, wprowadziła ona w życie prawie w całości. Spełniając nasz obowiązek publicystyczny, daliśmy tylko wyraz życzeniom i potrzebom kraju, opierając się na znajomości instytucji i ludzi nią kierujących, na znajomości składu rady nadzorczej.

Program przez nas postawiony obejmował: 1. reorganizację dyrekcji, 2. doraźne wzmocnienie kontroli i 3. wybór specjalnej komisji dla reorganizacji instytucji z prawem przybrania członków ze sfer obywatelstwa miejskiego i wiejskiego, oraz ze sfer włościaństwa.

Reorganizacja dyrekcji jest faktem dokonanym; ustąpili z niej pp. hr. Karol Scipio i dr. Władysław Lisowski. Rada postąpiła w tej sprawie z prawdziwie wyszukaną grzecznością po dokładnem porozumieniu. Nie chciała przyjmować lub odrzucać pojedyńczych rezygnacyj, bo byłoby to niesłychanie dotkliwym wyrokiem potępienia dla tych, których rezygnacje byłyby od razu przyjęte. Ztąd publiczną jest tajemnicą, że rada nadzorcza ustanowiła następujący w tej mierze program: nie przyjmujemy na razie żadnej rezygnacji, ale... panowie X. oraz Y. ponowią rezygnację, a wtedy ją przyjmiemy. W ten sposób stało się zadość i instytucji i skazanym na ponowną rezygnację.

Obecnie dyrekcja składa się z p. dr. Gustawa Romera jako dyrektora-referenta, z I. dyrektora p. Zenona Słoneckiego, z II. dyrektora p. Ignacego Głażewskiego, oraz z zastępców dyrektorów pp. prof. dr. Antoniego Górskiego i dr. Henryka Szarskiego. Zastępca dyrektora p. dr. Henryk Szarski jest znanym w Krakowie kupcem i wybór jego ma oznaczać pewien zwrot ku mieszczaństwu i wprowadzenia żywiołu mieszczańskiego w zarząd instytucji; niestety bardzo to słaby zwrot, bo zastępca dyrektora, jak p. dr. Szarski, niema żadnego wpływu na sprawy towarzystwa i działalność jego ogranicza się tylko do zastępstwa wyjeżdżającego na urlop dyrektora. W każdym razie jest to znakiem, mającym znaczenie na przyszłość. Drugi zastępca dyrektora p. dr. Górski jest profesorem uniwersytetu; w każdym razie reprezentuje silnie żywioł konserwatywny; jest bratem posła dr. Piotra Górskiego.

Naprawdę cały ciężar, całe brzemię obowiązków spoczęło teraz na dyrektorach pp. Romerze, Głażewskim i Słoneckim. Trudny to ciężar, wielkie to brzemię, gdy zważymy wielkość instytucji, rozległość jej działalności, setki urzędników, operowanie groszem publicznym. Najdzielniejsi dyrektorowie, zredukowani do liczby trzech, podwoić i potroić się nie mogą, by wszędzie argusowem czuwać okiem, oraz kierować całą instytucją. W tej trójce znów największy ciężar pracy spadnie na p. dr. Gustawa Romera, dyrektora-referenta, bo p. Ignacy Głażewski obejmie kierownictwo towarzystwa wzajemnego kredytu w miejsce hr. Scipiona. Ktokolwiek zna p. dyrektora Romera, nie może wątpić na chwilę, że oda on się pracy z całym zapałem, że poświęci jej wszystkie swoje siły i zasoby swego umysłu, i że w kolegach i w urzędnikach znajdzie po temu gorliwą i serdeczną pomoc. Nie uznała rada za stosowne wybrać osobnego dyrektora dla działu życiowego już dzisiaj, ale wybór ten jest tylko kwestją czasu. Wprawdzie nie jest dobrze, gdy w jakiejś instytucji jest za dużo dyrektorów, ale równie nie jest dobrze, gdy za wielki ciężar pracy spada na najdzielniejszych choćby ludzi.

Z reorganizacją dyrekcji wiąże się ściśle sprawa kontroli. Doraźne jej ulepszenie nastąpi za pomocą projektowanego przez dyrektora-referenta p. Romera wprowadzenia specjalnego kontrolora, jednego lub dwóch, do biur towarzystwa w Krakowie i reprezentacji we Lwowie: zadaniem takiego kontrolora będzie wyłączna i niespodziewana kontrola przedewszystkiem tych kategoryj urzędniczych, które mają bezpośredni wpływ na wypłaty, lub stykają się z pieniędzmi. Nastąpią także inne dalsze środki kontroli, obmyślone i przygotowane przez dyrekcję.

O przyszłej reorganizacji towarzystwa w zastosowaniu do jego obecnego rozwoju, pomyśleć ma osobna komisja, której skład podaliśmy w poprzednim numerze. Wybór komisji, pod względem zasadniczym, badzo dobry, pod względem osób niezupełnie zadowolić może. Ubolewać trzeba, że w skład komisji nie wszedł p. Tadeusz Cieński z Drohiczówki, delegat obwodu czortkowskiego, zapowiadający bardzo cenną siłę w radzie nadzorczej. Ale nie trzeba zapominać, że sytuacja polepsza się znacznie przez to, iż komisji przysługuje prawo wysłuchania zaproszonych osób. Przekonani jesteśmy, że z tego prawa komisja zrobi użytek w całej pełni i że wysłucha nietylko przedstawicieli wielkiej własności, ale także przedstawicieli komisyj, wybranych przez ubezpieczonych w Krakowie i Lwowie, wreszcie reprezentantów włościaństwa. Niech wszystkie warstwy, stanowiące podwaliny towarzystwa, wypowiedzą swoje zdania i życzenia w obecnej tak poważnej chwili.

Zrobiła więc rada nadzorcza bardzo wiele dla zatarcia klęski moralnej; uchwały jej przyczynią się do podniesienia zachwianego zaufania. Rada nadzorcza poszła dalej i zajęła się także naprawieniem szkody materjalnej. O ile wiemy, główną zasługę oraz inicjatywę w tej mierze przypisać należy hr. Andrzejowi Potockiemu. Syn założyciela towarzystwa i prezesa rady nadzorczej śp. Adama Potockiego zwracając baczną uwagę na moralną szkodę i podnosząc pierwszy jej przewagę nad materjalną na zebraniu w Krakowie, pracując gorliwie nad zagojeniem tej rany moralnej na ostatnich posiedzeniach rady nadzorczej, nie przeoczył przecież straty materjalnej. Rada doprowadziła do tego, że aczkolwiek nie spada na nią odpowiedzialność z powodu defraudacyj pod żadnym względem, przecież postanowiła zdefraudowaną kwotę pokryć, tak, aby ubezpieczeni nie ponieśli najmniejszej szkody. Nie będziemy powtarzać przejść, jakie ta sprawa miała w radzie nadzorczej; stwierdzić tylko z radością pragniemy, że cała rada gotowa była do poświęceń daleko idących z całym zapałem obywatelskim, coraz dzisiaj niestety rzadszym. Zapisać i to należy, że nieszczęśliwy ojciec Henryk Kieszkowski ofiarował całe swoje pobory na pokrycie szkody; że z ofiarą obywatelską pośpieszył jeden z byłych członków rady, naczelnik autonomji krajowej. Rada nadzorcza i członkowie towarzystwa złożyli na ten cel 80.000 zł.; oprócz tej kwoty na pokrycie zdefraudowanej kwoty pójdzie 7.500 zł. rocznie z pensji Henryka Kieszkowskiego, oraz spodziewany dochód z konkursu, otworzonego do pozostałego po Czesławie Kieszkowskim majątku, mianowicie gruntów budowlanych. Odnośny komunikat ogłoszony został przez dzisiejszy *Czas*.

Doszło zatem do tego, że i szkoda materjalna będzie pokrytą. Obecnie zatem, po tak obfitem w dobre skutki działaniu rady nadzorczej, po położeniu przez nią podwalin do reorganizacji instytucji i załatwieniu materjalnego odszkodowania, uwaga całego kraju zwraca się na komisję, mającą wypracować plan reorganizacji instytucji. Rzecz to pierwszorzędnej wagi, a dla jej spełnienia rada nadzorcza wyznaczyła zaledwie półroczny termin. Trzeba gorąco pracować, żeby w tym okresie czasu spełnić powierzone sobie zadanie, trzeba je zaraz rozpocząć. Z chwilą rozpoczęcia tych prac i my zabierzemy głos w tej sprawie, sądząc, że każdy głos, pochodzący z dobrej woli i głębokiego przeświadczenia, gruntownej znajomości, spotka się z należytem rozważeniem w łonie komisji.

Żółte buty.

(Kartka z historji naszych pająków).

Kto był w Kosowie, mógł przechodząc koło żydowskich szynkowni, których jest tam bez liku, spotkać oryginalny okaz chłopa. Jedni nazywali go pijakiem — drudzy warjatem: był po części jednym i drugim. Nosił żydom wodę, za co dostawał zwyczajne honorarjum, którem to wybrane plemię służbę katolicką sowicie opłaca — wódkę; służył także za przedmiot rozrywki pejsatym bachorom, które skacząc na około niego i wskazując nań palcem wołały:

— *Kik, kik! meszigener goj!*

Chłopisko, gdy sobie podpił śpiewał zazwyczaj kołomyjkę poczynającą się od słów:

Czeres żinki żółte boty
Teper z gazdy — did,

a gdy go kto przyjaźnie zagadnął wyjmował z zanadrza plik papierów, fascykułów sądowych i opowiadał swoją smutną historję. Historja to prawdziwa, a treść jej zamyka się w słowach:

„Przez jedną parę żółtych butów stracił bogaty gazda kilkaset morgów gruntu wartości około 15.000 zł.".

Rzecz się tak miała:

Szedł sobie przed laty w niedzielę bogaty chłop Nykoła do cerkwi i spotkał znajomego żyda szynkarza jadącego do miasta po towary.

— Gdzie jedziesz żydzie? — pyta chłop.

— Do miasta — może wam czego potrzeba, panie gazda?

— Przywieź mi dla żony *fajne*, żółte buty.

Żyd się wywiązał z danego polecenia i przywiózł parę żółtych butów, za które chłop miał mu zapłacić 7 zł.

Gazda był częstym gościem u szynkarza, który mu podwójną kredką znaczył wypite kieliszki, więc też *à conto* dobrej znajomości dał żydowi tylko część długu, a resztę został mu winien. „Poczciwy" żyd nie upominał się, ale chłopa zaskarżył. Nim przyszło do wyroku — pogodzili się. Zamiast gotówki, zobowiązał się chłop dać żydowi 7 świerków o oznaczonej długości i grubości, albo ekwiwalent w gotówce, licząc świerk po 7 zł. — w terminie do Mychajła. Szynkarz z gazdą żyli dalej w największej przyjaźni i zgodzie; chłop świerków o oznaczonych przez żyda rozmiarach znaleść nie mógł, żyd, jak zwykle, wcale się nie upominał, ale po upływie terminu chłopa zaskarżył. Znowu przed wyrokiem pogodzili się, jak na starych przyjaciół przystało. Chłop przyrzekł zapłacić biednemu poczciwemu szynkarzowi, który tak długo cierpliwie czekał — wraz z kosztami sądowymi 60 zł.

Niech biedny żyd zna pana; właściciela kilkuset morgów na Bałtagórach stać dzięki Bogu na taką drobnostkę.

Termin zapłaty oznaczony został, a w razie nie dotrzymania go rozpoczynała się po terminie kara konwencjonalna po 1 zł. dziennie. Po owym wyroku szynkarz stał się jeszcze serdeczniejszym dla chłopa; czasem aż dziwno chłopu było, że żyd, o którego chciwości tyle mówiono o tak znaczną kwotę wcale się nie upominał...

Gdy pięć lat minęło, pomyślał sobie dobry żydek, że kwota nawet na tak bogatego gazdę jest dosyć znaczną i wystąpił z pretensją, która razem z karą konwencjonalną wynosiła 900 zł. Kwota ta została prenotowaną na gruntach chłopa, czyli: cel pająka już był dopięty — mucha w sieci!

Chłop osłupiał, gdy się o takiej kwocie dowiedział.

Teraz dopiero wierzyć przestał w życzliwość poczciwego żyda i z pomocą adwokata rozpoczął kosztowny proces, który toczył się przez lat kilka. Wynikiem tego procesu było tylko zniżenie kary konwencjonalnej z 1 zł. na 50 ct. dziennie. Gdy wyrok stał się prawomocny nastąpiło oszacowanie gruntów chłopa, a że koszta oszacowania połonin na niedostępnym, górzystym terenie były rzecz naturalna ogromne, więc pretensja urosła do 3.500 zł. Grunt wystawiono na licytację, a ponieważ nikt z innych licytantów się nie stawił, więc żyd kupił 800 morgów połonin wartości około 15.000 zł. za kwotę bardzo niską.

Chłop z bogatego gazdy stał się nędzarzem, więc nie dziw, że zwarjował. Czy bohater tej cichej tragedji żyje? — nie wiem, ale to wiem, że potomek poczciwego szynkarza jest dziś bogaczem. Któż wie ile nieszczęśliwych ofiar zginęło w sieci tego pająka?

Sławski.

Z prowincji.

Mościska 27. listopada. (*Wyrok. — Nasze mosty*). W tych dniach zapadł przed tutejszym sądem wyrok w sprawie żydów, którzy napadli we wrześniu na spokojnych pątników, powracających z Kalwarji. Zajście było następujące: Dnia 15. września br. powracali ludzie z Kalwarji i mieli w Mościskach siadać na wózki, które w ogromnej liczbie czekały na rynku. Między pątnikami znajdowała się żydówka, wychrzcona niedawno. Poznali ją żydzi i porwani nienawiścią, rzucili się na chłopów, aby odebrać neofitkę; posypał się grad kamieni na spokojnie idącą gromadę ludzi. Służąca jednego z tutejszych urzędników, która przechodziła właśnie, wysłana przez chlebodawcę, została zraniona dosyć ciężko w głowę, chłopów poturbowano. Wtedy ludzie, czekający na rynku przy wózkach, widząc napaść żydowską, poodpinali orczyki i poszli w obronę swoim. Gdyby nie szybka interwencja żandarmerji i policji, — byłby się powtórzył Chodorów. Sprawa o gwałt publiczny weszła na drogę sądową. Ale cóż, — pobici chłopi nie stawili się w sądzie i nie chcieli nawet przybyć na rozprawę sądową, bo drogę mają daleką, od Sądowej Wiszni. Stąd 3 żydów zostało uwolnionych dla braku świadków. Główny bohater został skazany na 14 dni ścisłego aresztu z postem co tygodnia, i na odszkodowanie dla służącej 10 zł. 50 ct., drugi

(5)

Henryka Sienkiewicza

„KRZYŻACY."

(Ciąg dalszy).

Mimo uroku jaki nań rzuciła Jagienka, Zbyszko ciągle myślał o tej niebodze, co go od śmierci uratowała — myślał o niej nawet w tej chwili, gdy nocą czatował na dzikiego księcia lasów. Wreszcie nadeszła chwila spotkania: niedźwiedź posunął się ku barciom i ujrzawszy Zbyszka stanął na łapach, a w tej chwili uczuł zanurzające się w piersi żelane widły. Ale niedźwiedź był silny i wśród szamotania się, Zbyszko zawadził o korzeń sosny i byłby upadł, gdyby nie to, że w tej chwili stanęła obok niego jakaś ciemna postać i drugie widły podparły „bestję", a nagle głos jakiś zawołał mu tuż nad uchem:

— Toporem!

Zbyszko chwycił topor, ciął straszliwie i na miejscu położył strasznego przeciwnika. W tej dopiero chwili spojrzał kto mu dał pomoc i ujrzał Jagienkę — i poczuł tak wielką wdzięczność dla niej, że nie namyślając się długo pochwycił ją w pół i ucałował w oba policzki... A Jagienka opowiedziała mu jak była o niego trwożna, jak bez wiedzy ojca aż tu zabiegła, jak wyczekiwała na spotkanie. I tak rozmawiali czas jakiś przy wesołym blasku ogniska nad trupem niedźwiedzia, podobni do jakichś młodych leśnych stworzeń.

Zbyszko patrzył na wdzięczną twarz Jagienki oświeconą blaskiem płomienia i rzekł z mimowolnem zdziwieniem:

— Ale takiej drugiej dziewczyny, jak ty, to chyba na świecie nie ma, tobieby na wojnę chodzić!

Tymczasem Maćko cierpiał, a choć kwartami pił sadło niedźwiedzie nie było mu lepiej, to też pomyślano o innym środku. Po naradzie z Jagienką i Zbyszkiem postanowił ślubować, że ozdrowiawszy odbędzie pielgrzymkę do grobu zmarłej królowej Jadwigi. To podniosło go na duchu, a gdy do tego drzazga, która tkwiła w ciele wyszła — był pewnym swego zdrowia. Potrzeba mu jeszcze było tylko bobrowego sadła, po które wybrał się Zbyszko z Jagienką. Przy Maćku pozostał Zych — i obaj starzy cieszyli się nadzieją, że ich pociechy połączą się ślubem, obaj bowiem jego służby dla Danusi traktowali jako coś błahego.

I po części było to usprawiedliwionem z ubiegiem dni wyrobiła się między młodymi bliska zażyłość i przyjaźń, poczęli się lubić i chętnie z sobą uradzać. Było też trochę podziwu wzajemnego w tej przyjaźni, albowiem młody i śliczny Zbyszko, który i na wojnie się już wsławił i w gonitwach brał udział i na pokojach królewskich bywał, wydawał się dziewczynie w porównaniu z Cztanem z Rogowa lub Wilkiem z Brzozowej prawdziwym dworskim rycerzem lub niemal królewiczem — jego zaś zdumiewała chwilowo uroda, a zawsze energja i odwaga dziewczęcia. Myślał wreszcie o swojej Danusi, nieraz jednak, gdy spojrzał niespodzianie na Jagienkę, czy to w lesie czy w domu, mimowoli mówił sobie: „Hej! to ci łania! — gdy zaś wziąwszy ją pod boki, wsadzał na konia i wyczuwał pod dłońmi jej czerstwe, jakby z kamienia wykrzesane ciało, to aż go ogarniał niepokój i jak powiadał Maćko „brały go cięgoty", a zarazem coś poczynało mu wchodzić po kościach i morzyć go niby sen. Jagienka zaś dla wszystkich zuchwała jemu pokornie patrzyła w oczy, jakby odganąć chciała czem mu usłużyć i dogodzić. Zbyszko nie myślał jednak nigdy o pojęciu Jagienki za żonę, a otwarcie też jej mówił o Danusi i swej ku niej miłości. Jagienka milczała i tylko łzy zdradzały przed dziewami jej serdeczną tajemnicę.

Pewnego dnia wpadła Jagienka do Bogdańca z wiadomością, iż opat przyjechał do Zgorzelic i zamierza odwidzić Maćka. Poczciwa jak zwykle, zaopatrzyła śpiżarnie starego, a nadto przyniosła kubek i kości, któremi opat rad się po jedzeniu zabawiał. Wizyta ta krewnego i wierzyciela, który miał sławę człowieka niepomiarkowanej pasji i uporu, była dla Maćka wielkiej wagi. Miałci on czem wykupić Bogdaniec z rąk opata, ale opat mógł mu zabrać osadników i inwentarz — albo według woli swej zostawić. Toż nie czekając na przybycie opata do Bogdańca, wybrał się ze Zbyszkiem acz chory do Zgorzelic, aby krewnemu księdzu cześć oddać. Opat słyszał już o rycerskich dziełach Maćka i Zbyszka to też obu mile przywitał i wypytywać począł. Patrzył na Zbyszka rzekł!

— Zbyt urodziwy! panna, to nie rycerz!

Na to Maćko:

— Brali tę pannę Niemcy w taniec, ale co ją który wziął, wnet się wykopytnął i już nie wstał!

— I kuszę bez pokrętki napnie! — zawołała nagle Jagienka...

Opat zwrócił się ku niej.

— A ty tu czego?

Ona zaś zaczerwieniła się nagle, że aż szyja i uszy jej stały się różowe i rzekła ogromnie zmięszana.

— Bom widziała!

— Strzeż-że się, by cię przypadkiem nie ustrzelił i musiałabyś się bez trzy kwartały goić.

Dowcipowi temu odpowiedział głośny śmiech rybałtów i kleryków wagantów opata, aż ten ulitowawszy się nad ulubionem przez się dzieckiem ukrył jej twarz w obszernym rękawie i rzekł:

— Pochowaj się dziewucho, bo ci krew z jagod tryśnie!

Później zeszła mowa na spór opata-szlachcica ze starym Wilkiem z Brzozowa, na Danusię i Zbyszka, którego śluby opat dość lekceważył, później zaś sądząc, że obudzeniem zazdrości w Zbyszku najsnadniej spotęguje jego miłość do Jagienki, opowiedział mu opat o tem, że Cztan i Wilk zazdrośni o Jagienkę postanowili mu przetrzepać skórę i gnaty w mig połamać!

(Dokończenie nastąpi).

na 7 dni, trzeci 5 dni aresztu. Jeden zaś służy przy wojsku, otrzymał tedy osobny termin na grudzień br. — Żydkowie wnieśli rekurs. Żydzi sami drażnią ludność chrześcjańską, napadają na spokojnych, a jeżeli ci w obronie własnej, a potem w wirze walki, zedrą naskórek któremu zuchwalcowi, wtedy podnoszą się wrzaski na całą Europę... lecą do Wiednia telegramy, sypią się interpelacje. — Żydowsko-liberalne dzienniki podnoszą larum na całej linji, posłowie, wybrani przez wyborców chrześcjańskich, np. p. dr. L. wstawiają się za uciśnionym (?) i pokrzywdzonym (?) Izraelem a koło polskie daje na to swą aprobatę.

Tutejszy lekarz powiatowy dr. L. omało nie stał się w Dmytrowicach ofiarą nieszczęścia. Powracając 24. bm. z urzędowania w Dmytrowicach, przyjechał nad głęboki wąwoz, z ponad którego woda jeszcze przed pólrokiem zerwała most. Szczęściem, że dr. L. jakby przeczuciem tknięty, a zresztą obeznany z gospodarką gminną, kazał zatrzymać konie i sprawdzić, czy most naprawiono. Z przerażeniem i strachem dowiaduję się, że mostu wcale niema, tylko kładka wąska, z której niedawno spadło dwoje dzieci szkolnych i znalazło śmierć w wąwozie. — Idąc do szkoły przechodziły przez kładkę, dostały zawrotu głowy, — i spadły. Co za gospodarka!... A co robi starszy inspektor drogowy?

Jechałem kilka dni temu do Sądowej Wiszni późno wieczorem końmi. Na dworze ciemno. W Twierdzy, na równej drodze, wóz uderza gwałtownie o coś twardego, konie się szarpnęły, a ja omal z wózka nie zleciałem. Żydek, dzierżawca myta, rogatkę wprawdzie zamyka, ale dla oszczędności światła nie świeci. O wypadek nietrudno, zwłaszcza gdy noc ciemna. Możeby władze w to wejrzały..

Kołomyja 26. listopada. *(Spoczynek niedzielny. — Apel do namiestnictwa o wyswobodzenie z niewoli żydowskiej. — Letarg żandarmerji i policji, a apatja pana starosty).* W browarze w Diatkowcach, własności żyda Moresa Seidmana, tak przestrzegają ustawę o spoczynku niedzielnym, że już od dłuższego czasu prawie co niedzielę w browarze tym warzą piwo, mimo, że browar ten łącznie z piwowarem zatrudnia robotników katolików. To też ci ostatni, dając wyraz swemu niezadowoleniu, oparli się raz woli żydowskiej, lecz nie chcąc się pozbyć kawałka chleba, zmuszeni byli podjąć pracę i gwałcić prawo boskie i cesarskie.

Proszony w tym celu wachmistrz posterunku żandarmerji w Kołomyi przyrzekł wprawdzie z prawa zrobić użytek, jednak dotąd mimo, że miesiąc upływa, żyd dalej ignoruje ustawę. Wobec tego wtajemniczeni w sprawę tłómaczą sobie różnie skromność pana wachmistrza żandarmerji w obec żydowskiego potentata. Nie widząc innego sposobu zmuszenia Seidmana do święcenia niedzieli, a tem samem uwolnienia kilkunastu ludzi pracy z niewoli żydowskiej, apelujemy do namiestnictwa o doraźną pomoc w formie zaaplikowania gwałcicielom praw boskich dotkliwej grzywny po myśli praw cesarskich.

Naiwny sądziłby może, że tylko browar w Diatkowcach nie przestrzega ustawy o spoczynku niedzielnym, lecz grubo by się mylił. Kto chce się o tem przekonać, niech tylko się stawi obok cerkwi około g. 12 w południe, gdy ludzie wychodzą z nabożeństwa, a zobaczy nieprzerwany szereg fur ładownych drzewem, mąką, zbożem itp. surowymi produktami. Tamują one wolny przechód ulicą publiczności, zdążającej do domów. Zauważyć tu należy, że fury te przejeżdzają pod samym nosem posterunku żandarmerji i policji, lecz w tym właśnie czasie nie zobaczyłbyś żadnego z tych organów publicznego bezpieczeństwa nawet na lekarstwo. Czas by był już największy ocknąć się tym organom publicznego bezpieczeństwa z letargu, a panu staroście z apatji, gdyż w przeciwnym razie wszyscy zżydziejemy tu w Kołomyi i zamiast żydów, my będziemy musieli chyba emigrować do Palestyny, by wprowadzić w czyn przedsięwzięcie syonistów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 1. grudnia.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

O godz. 11. rano otwarcie herbaciarni przy ul. Grodeckiej l. 33.

Teatr hr. Skarbka: „Nitouche“, opera Hervego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sroda (1.): Eligjusza b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 2.

Z Makowa donoszą: Posłów Szpondra i Danielaka, którzy onegdaj w południe przyjechali z Wiednia, powitało w Makowie paręset osób. Urządzono im owacje, wołano: „Niech żyją!“

Wieczorek Mickiewiczowski. Szereg uroczystości urządzanych przez młodzież szkół średnich lwowskich, na cześć nieśmiertelnego poety, rozpoczął wieczorek, urządzony staraniem uczniów wyższej szkoły realnej we Lwowie w sobotę 27. listopada br. Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku okazali uczniowie, iż nie szczędzą trudów i pracy, by godnie uczcić pamięć wieszcza Adama. Po pięknem przemówieniu prof. M. Lityńskiego nastąpiły produkcje uczniów. Z bogatego programu na szczególniejszą wzmiankę zasługują: deklamacja „Pieśń Wajdeloty“, wygłoszona bardzo dobrze przez ucznia Enzingera, kwartet smyczkowy (Thomé — „Simple Aveu“) odegrany doskonale przez uczniów klas niższych. Co do części wokalnej, zasługuje nadto na uwagę pieśń „Czarny krzyż“, odśpiewana przez ucznia Groszka. Z reszty programu wyróżniała się jeszcze deklamacja „Oda do młodości“, wygłoszona z zapałem przez ucznia Andruszewskiego i djalog hrabiego z Gerwazym z II. ks. „Pana Tadeusza“, gdzie szczególniej odznaczył się uczeń Hoffmann jako Gerwazy tak deklamacją jak i grą. Najlepszym może punktem programu była scena w więzieniu z III. części „Dziadów“, którą uczniowie ucharakteryzowani i w kostjumach, bardzo ładnie odegrali. Na pierwszy plan wysunął się uczeń Andruszewski, w roli Sobolewskiego, który z uczuciem odegrał swą rolę i niejednego może słuchacza do łez wzruszył. Dzielnie wtórował mu kolega Hoffmann w roli kaprala. W niedzielę powtórzyła młodzież tę uroczystość, a wzięła w niej udział prócz uczniów także licznie zebrana publiczność.

Perfidja. Tutejszy organ Menelika w artykule wstępnym omawiając ustąpienie hr. Badeniego, pisze między innemi: Hr. Badeni nie umiał na czas ustąpić. To też pomijając, że kiedy to piszemy, Wiedeń illuminowany prawie dziesiątkami tysęcy świateł, zapalonych z radości niemieckiej, że nareszcie poszedł itd. itd.

Całe to doniesienie jest od a do z fałszem. Tylko korespondent *Słowa* widział owe dziesiątki tysięcy świateł, bo jak donoszą pisma niemieckie i telegramy innych pism polskich, illuminacja wypadła nader skąpo i nie dziesiątek tysięcy, ale nawet setek świateł nie było.

Rozumiemy żal korespondenta *Słowa* z tego powodu, że hr. Badeni pierwej nie ustąpił, bo wiemy, że ów korespondent ma nadzieję przy każdej zmianie gabinetu upiec da siebie pieczeń w postaci jakiejś tłustej posady w ministerstwie, ale nadzieje te zawsze go zawodziły i nadal zawodzić będą. Intrygowanie na wszystkie strony nigdy nie doprowadzi do niczego.

Czy hr. Badeni ustąpił za późno czy nie, pokaże dalszy bieg wypadków, to jednak podnieść należy, że największe trudności napotykał ze strony pewnej grupy intrygantów w kole polskiem, która zawsze rzekomo w imieniu koła i większości, lecz po za plecami koła i większości i wbrew programowi hr. Badeniego dziś paktowała z katolickiem stronnictwem ludowem, jutro z liberałami, pojutrze z narodowcami niemieckimi, słowem ze wszystkimi w nadziei, że uda się jej wśród tego chaosu ułowić jakąś dla siebie zdobycz. Wszystko głupstwo, byle handel szedł!

Syk gadziny — i ryk osła — oto treść artykułu pomieszczonego w ostatnim numerze osławionej filji *Neue Fr. Presse* zwanej „Kurjerem lwowskim“ p. t. „Śpiewy łabędzie“. Pismo to, negacja wszelkich zasad uczciwości, logiki i zdrowego rozumu, pismo drukowane sadzą kominów i błotem rynsztoków, pismo, o którem cała poważna część społeczeństwa wyraża się z nietajoną pogardą, w artykule owym gra rolę padalca i osła. Jak padalec gryzie prasę, która nie jest po jego myśli, jak osioł kopie lwa, który się bronić nie potrzebuje ani myśli! Ale *Kurjer* doszedł już do tego punktu, że może pisać co chce. Liczyć się z nim nikt nie będzie, a jego ataki, to chyba zaszczyt dla dotkniętych niemi. Kim był hrabia Badeni i co zdziałał, o tem powie kiedyś, może niedługo — bezstronna historja — a historyk nie dotknie zapewne tego źródła, którem chce być *Kurjer Lwowski*. On może być źródłem chyba dla tego, kto będzie pisał o sztucznych... nawozach!

Protest. Otrzymujemy następujące pismo: „Wobec powziętych rezolucyj na dniu 28. listopada r. b. przez wiec odłamu młodzieży wyższych zakładów naukowych lwowskich, towarzystwo akademickie „Klub szermierzy we Lwowie“, nie wdając się w badania pobudek, które bezpośrednio uchwalenie tych rezelucyj spowodowały, uważa za swój obowiązek oświadczyć, co następuje: Klub szermierzy we Lwowie, zważywszy, że jest towarzystwem rdzennie polskiem, zważywszy, że rezolucje w mowie będące w niczem sprawie słowiańskiej, a zatem i sprawie polskiej nie dopomogą, że natomiast mieszczą w sobie uznania dla postępowania wrogich sprawom słowiańskim żywiołów, — zważywszy, że rezolucje te ze szkodą koniecznej w kwestjach narodowościowych jedności, pragną nadać działalności tych żywiołów pozór słusznej i legalnej obrony własnej uciśnionych, — oświadcza, że dalekim jest od solidaryzowania się z twórcami rzeczonych rezolucyj i jak przewidując tok obrad i powzięcie w mowie będących rezolucyj na wiecu z dnia 28. b. m., — od wzięcia udziału w wiecu tym się uchylił, — tak obecnie stanowczo zastrzega się przeciw insynuacji, jakoby je pochwalał i jakoby je za wypływ opinji ogółu młodzieży akademickiej polskiej uważał“.

We Lwowie dnia 29. listopada 1897 roku.

Justyn Łoś, prezes. *Roman Kukawski*, sekretarz.

Pomnik Jędrzeja Sniadeckiego odsłonięto wczoraj uroczyście w gmachu instytutu chemicznego we Lwowie. Przed pokrytym zasłoną i obstawionym zielonością pomnikiem, umieszczonym w klatce schodowej, zebrało się mnóstwo publiczności oraz profesorowie wszechnicy lwowskiej z godłami fakultetów, ubrani w togi i birety.

Najpierw przemówił inicjator pomnika prof. Radziszewski, przypominając, że Sniadecki był pierwszym, który po polsku zaczął wykładać chemję przed stu laty na uniwersytecie wileńskim, poczem zwrócił się mowca do modzieży i zachęcił ją w gorących słowach do naśladowania Śniadeckiego, jako wzorowego obywatela Polski.

Opadła zasłona i oczom zebranych przedstawił się pomnik z marmuru. Głowa uczonego z wyrazem spokojnej zadumy w oczach, wykuta w śnieżno białym marmurze, odbija doskonale od ceglanego tła ściany. Wykonanie bjustu jest świetne. Twarz ma miękkość żywego ciała. Napis brzmi: *Jędrzejowi Śniadeckiemu w setną rocznicę rozpoczęcia wykładów polskich o chemji.*

W tej samej chwili, w której opadła zasłona, odezwały się poważne, i harmonijne dźwięki pieśni pielgrzymów z „Tannhäusera“ Wagnera, odśpiewane przez chór „Lutni“. Po przebrzmieniu pieśni odezwał się raz jeszcze prof. Radziszewski, dziękując artyście p. Antoniemu Popielowi za mistrzowskie wykonanie biustu, i oddając pomnik na wieczystą własność lwowskiego uniwersytetu.

Imieniem senatu akademickiego przemówił rektor prof. Rehman. Podziękowawszy prof. Radziszewskiemu za inicjatywę, oświadczył, że pomnik w posiadanie uniwersytetu przyjmuje. Skreśliwszy następnie rozwój nauk przyrodniczych w Polsce, położył nacisk na to, że dzieła Śniadeckiego byłyby mu przyniosły sławę światową, gdyby były pisane w języku niemieckim, francuskim lub angielskim.

Po przemówieniu akademika Wróblewskiego odspiewała „Lutnia“ Beethovena „Niebiosa głoszą“, i na tem skończyła się uroczystość.

Skandal w ruskim „Sokole“. W łonie ruskiego „Sokoła“ we Lwowie wybuchł skandaliczny rozłam, który się zakończył włamaniem się pewnej części członków siłą do lokalu i interwencją władz policyjnych. Rozłam wybuchł pomiędzy prezesem „Sokoła“, znanym ekskandydatem do parlamentu, architektem Nahirnym, który ostatniemi czasy przymknął do moskalofilów, a znaczną grupą członków, usposobionych w duchu ukraińsko-ruskim. Rzecz wywiązała się na tle politycznem, mianowicie na tle powstałego w obozach ruskich projektu uczczenia 50. rocznicy zniesienia pańszczyzny w Galicji.

Na konferencję ruskich stowarzyszeń, które miały wybrać komitet dla uczczenia owej rocznicy, wydelegował swoich dwóch reprezentantów także „Sokół“ i panowie ci stanęli w ostrej opozycji wobec przedstawicieli moskalofilizmu, twierdząc, że jestto sprzeczne z ich narodowem uczuciem pracować wspólnie w jakimkolwiek kierunku z otwartymi renegatami ruskości. Za zajęcie tego ze wszech miar uczciwego i dzielnego stanowiska *prezes Nahirny wykluczył obu delegatów ze „Sokoła.“* To wywołało rozgoryczenie wśród członków niebędących zausznikami p. Nahirnego.

Rozpoczęła się wzajemna zacięta walka, która doprowadziła nawet do wniesienia protestu do namiestnictwa z powodu despotycznej gospodarki p. Nahirnego. Ale dopiero epilog jej można nazwać wprost skandalicznym. Oba wrogie obozy poczęły walczyć ze sobą o lokal towarzystwa, który każda ze stron wojujączch usiłowała opanować dla siebie. W rezultacie lokal pozostał przy ukraińcach, którzy postanowili założyć nowego „Sokoła“ i tam przenieść wszelkie ruchomości ze starego lokalu.

Wtedy *prezes wezwał pomocy policji przeciw swoim własnym członkom*, a gdy policja dała odmowną odpowiedź, p. Nahirny *włamał się w sobotę przemocą do lokalu „Sokoła“, kazał poodrywać kłódki i porozbijać zamki*. Wówczas dopiero wkroczyła policja i spisawszy dokładny protokół całego zajścia, która to funkcja trwała cztery godziny, odstąpiła go *prokuratorji państwa*. Ta pociągnie niezawodnie prezesa „Sokoła“ ruskiego do odpowiedzialności za włamanie się do lokalu i porozbijanie zamków.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na żądanie komendy 11. korpusu, mam zaszczyt upraszać szanowną redakcję w myśl § 19. ust. pras., by odnośnie do artykułu, umieszczonego w nrze 325. z 23. listopada 1897 na stronie 2 pod napisem „Żydowskie geszefty“ następujące sprostowanie umieściła:

Zawarte w artykule pod napisem: „Żydowskie geszefty“, umieszczonym w nrze 325. *Dziennika polskiego* z 23. listopada 1897, twierdzenia nie są prawdziwe. Mianowicie nie jest prawdą, jakoby dostawę 1100 metrycznych centnarów owsa Oskarowi Rosnerowi narzucono, dalej, że firma ta całej tej ilości nie oferowała, na koniec, że dostawa ta została mu nadaną na podstawie tajnej konferencji. Prawdą jednak jest natomiast, że w celu dostawy owsa odbyła się przy intendanturze tutejszego korpusu dnia 15. października rb. publiczna, a 26. października poufna rozprawa, również, że przy pierwszej Oskar Rosner wniósł ofertę na zapotrzebowanie owsa dla całego lwowskiego okręgu, a przy drugiej zaś na dostawę owsa dla filjalnego magazynu w Nowej Żuczce i w obu tych rozprawach z powodu podanych najniższych cen dostawę nabył. Lwów, dnia 29. listopada 1897. *C. k. radca wyższego sądu krajowego i prokurator państwa podpis nieczytelny*). (Notatkę o dostawach Rosnera powtórzyliśmy za *Deutsches Volksblatten*, jakto było nawet w owej notatce uwidocznionem. *P. R.*).

Straszne poparzenie. Onegdaj po południu zdarzył się na dworcu kolejowym straszny wypadek z drobnej na pozór przyczyny, jak odkręcenie kurka u kotła parowego. Czterej robotnicy, zajęci czyszczeniem tego kotła, mianowicie: Józef Gütter, Jan Pribulka, Jan Kulpa i Franciszek Modek, zostali tak silnie poparzeni, że musiano wezwać do nich stację ratunkową, która ich odwiozła do szpitala. Trzej poparzeni umarli w szpitalu.

Otrucie. Terminator blacharski Władysław Aleksandrowicz, zamieszkały przy ulicy Śnieżnej l. 4, wypił wczoraj rozczyn fosforu w zamiarze samobójczym. Około godz. 10. rano spostrzeżono go w strasznych męczarniach i po zadaniu antidotów odwieziono do szpitala powszechnego.

Ofiara pojedynku. Z Czerniowiec piszą: Ogromną sensację wywołała w mieście naszem tragiczna śmierć 20-letniego słuchacza pierwszego roku praw Augusta Skórskiego, który umarł wskutek ran odniesionych w pojedynku z pewnym oficerem tutejszej załogi. Powód do pojedynku był dość błahy. W kawiarni siedzieli przy jednym stole oficerowie, a przy drugim studenci. Jednemu oficerowi, który najwidoczniej szukał awantury, zdawało się, że Skórski „na niego patrzy“. Wstał więc od stołu, przypasał pałasz i wezwał Skórskiego, żeby patrzył w inną stronę. Pretensja ta wydała się Skórskiemu i jego kolegom śmieszną, więc parsknęli wszyscy śmiechem, uważając wystąpienie oficera za żart. Ale śmiech ten dał powód do wymiany słów, która się skończyła wyzwaniem Skórskiego przez oficera. Oficer zadał Skórskiemu w pojedynku tak ciężkie rany, iż ten zmarł onegdaj wśród okropnych męczarni.

Epilog bójki pod Gumniskami. Czytamy w tarnowskiej *Pogoni*: Znane bójki żydów z chłopami, których widownią była ubiegłego lata droga św. Marcina, były przedmiotem rozprawy sądowej w poniedziałek i wtorek. Po przesłuchaniu całego szeregu świadków, trybunał skazał dwóch najwięcej winnych chłopów na karę więzienia przez 2 i 3 miesiące, zaś szewca Leibla Goldberga na karę aresztu przez jeden miesiąc. W dzień rozprawy trybunał zarządził aresztowanie jednego ze świadków, podejrzanego o złożenie fałszywych zeznań.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał stanisławowski Dmytra Wołoczyja, który przed kilkoma miesiącami zamordował Iwana Maślija. Powodem morderstwa była zemsta; Wołoczyj bowiem był przekonany, że Maślij wyłudził od jego teścia połowę gruntu, a tym sposobem i jego skrzywdził. W morderstwie byli pomocni Wołoczyjowi jego żona Hafia i syn Petro. Otóż trybunał zasądził Petra na 3 lata więzienia, a Hafię uwolnił.

Łotrowstwo żydowskie. *Echo przemyskie* donosi: Meilech *recte* Izrael Netzer, żyd, rodem ze Rzeszowa, liczący lat 41, z zawodu malarz pokojowy, złapał 7-letnią dziewczynę, Walerję, przy ul. Buszkowickiej, która szła całkiem spokojnie, nic złego nie przeczuwając do miasta i gwałtem ją zhańbił i zbezcześcił. Po dokonanym czynie łotrowskim dał dziewczynie 2 centy i aby zatrzeć ślady szelmostwa swego, zaprowadził ją na tor kolejowy, kazał jej na torze usiąść, a chcąc skorzystać z nieświadomości dziecka, polecił mu czekać tak długo, dopóki nie przyniesie trąbki. Spodziewał się bowiem, że wkrótce nadjedzie pociąg, którego według rozkładu jazdy spodziewał się i przejedzie dziecko. Dziecko czekało chwilę napróżno, a widząc nadjeżdżający pociąg, przerażone szumem i świstem lokomotywy, ruchem samozachowawczym usunęło się z toru i uniknęło niechybnej śmierci, a przyszedłszy do domu, opowiedziało cały fakt rodzicom. Meilech Netzer, istne zwierzę ludzkie, był już za podobnego rodzaju zbrodnie karany dwukrotnie, 3 miesięcznym i 10 miesięcznym aresztem. Zbrodniarza uwięziono.

Pojedynek. W Krakowie odbył się onegdaj pojedynek z powodu spółki naftowej Potok. Jeden z obywateli dość ostro krytykował działalność zarządu w obecności jednego z poza Krakowa członka zarządu. Stąd wyzwanie i pojedynek. Wyzwany doznał lekkie skaleczenie szablą na twarzy i ręce.

Pożar wybuchł dnia 22. bm. o godzinie 3 rano w Dębicy i ogarnął wkrótce trzy domy żydowskie. Szkoda wynosi 14.000 zł., ubezpieczona na 4800 zł.; przyczyna pożaru niewiadoma.

Ze Szląska. Ks. Monsignore Jan Sikora książęco-biskupi kanclerz w Cieszynie, otrzymał prezentę na probostwo cieszyńskie. Z tego powodu pisze *Gwiazdka Cieszyńska*: „Probostwo w Cieszynie obsadzone zostało po myśli naszej polskiej ludności, bo otrzymał je dobry Polak, syn naszego polskiego ludu, powszechnie czczony i szanowany dobroczyńca biednych i uciśnionych i zacny kapłan, ks. Jan Sikora. Cała ludność polska Księstwa Cieszyńskiego jest z tej nominacji nadzwyczaj zadowoloną, bo wymierzono nam należną sprawiedliwość. Życzymy nowemu księdzu proboszczowi, aby najdłużej na swem trudnem stanowisku wytrwał i jak najskuteczniej dla dobra wszystkich powierzonych jego pieczy dusz pracował. Obecnie pozostaje jeszcze do rozwiązania sprawa obsadzenia jeneralnego wikarjatu w Cieszynie, to jest według życzenia ludności polskiej załatwioną być powinna.

Z innego źródła piszą: Ks. kanonik K. Hudietz, zastępca gen. wikarjusza, otrzymał order Franciszka Józefa. Ks. Hudietz zostanie prawdopodobnie jen. wikarjuszem ze stałym pobytem we Frysztacie, a nagrodą za probostwo cieszyńskie będzie właśnie otrzymana dekoracja.

Wyrok, wydany na studentów uniersytetu warszawskiego, za urządzenie demonstracyji czcicielom Murawiewa, profesorom Ziłowowi i Filewiczowi odesłano do ministerstwa oświaty, które niezawodnie złagodzi wyrok.

Nowe pismo w Warszawie. Donoszą z Warszawy, iż od Nowego Roku ma zacząć wychodzić tam nowe pismo codzienne pod tytułem *Kurjer Polski*. Będzie ono organem ugodowców.

Jubileusz Jędrzeja Śniadeckiego. W lwowskiem kole literacko-artystycznem odbyła się onegdaj uroczystość jubileuszu stuletniego naukowej i literackiej działalności profesora wszechnicy wileńskiej i jednego z pierwszych znakomitych chemików w Polsce, Jędrzeja Śniadeckiego. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem wyjątkowo bardzo pięknej kantaty Adama Münchheimera „Do mistrzów sztuki“ przez chór Tow. muzycznego pod batutą dyrektora Szwarca. Następnie prof. Balasits, wiceprezes koła literackiego, przemówił krótko o znaczeniu Śniadeckiego, jako uczonego, literata i patrjoty, a wreszcie p. Stanisław Schnür-Pepłowski odczytał swoją pracę o satyrycznych utworach Śniadeckiego, umieszczanych w *Wiadomościach brukowych*, które wychodziły w Wilnie jako organ t. zw. „szubrawców“. Chór Tow. muzycznego odśpiewał na końcu „Jeszcze Polska nie zginęła“, którą to pieśń licznie zgromadzeni członkowie koła przyjęli burzą oklasków. Na uroczystości była między innemi prawnuczka Jędrzeja Śniadeckiego z matką. Obie panie przybyły umyślnie z pod Pińska, gdzie stale mieszkają.

Wiadomości z Parany. Z kolonji Cachoeira donoszą, iż z inicjatywy kilku Polaków tamtejszych założonem zostało tam kółko rolnicze im. Bartosza Głowackiego. Prezesem jego jest p. Kazimierz Witkowski, zaś wiceprezesem p. Szczepan Żułkowski.

W Kurytybie zakłada p. Feliks Krzyżanowski prywatną szkołę polską. W kolonji St Barbara założoną została szkoła polska; uczęszcza do niej 80 dzieci polskich i kilka brazylijskich. Nauczycielem jest p. Michał Lech. W Kurytybie odbył się dnia 19. września br. wiec, zwołany przez towarzystwo rękodzielnicze im. Bartosza Głowackiego — mający na celu zjednoczenie Polaków. W kolonji Lucena na linji św. Jana założyli tamtejsi koloniści własną ofiarnością szkołę polską. Nauczycielem jest p. W. Bukowski. Jestto więc druga szkoła polska w Lucenie.

---

* **Raut dziennikarski.** Loterja fantowa będzie niezwykle uposażoną na raucie prasy, który się odbędzie 4. grudnia w wielkiej sali ratuszowej, oraz jedenastu przyległych salonach. Główną wygraną stanowi — jak się dowiadujemy — rower wartości 300 zł., prócz mnóstwa innych przedmiotów przygotowanych przez komitet dla szczęśliwych wybrańców losu. Cena losu wynosić będzie tylko 10 ct. Każdy los próżny czy pełny, znajdować się będzie w szczelnie zaklejonej kopercie. Nabywający odrazu dziesięć losów, musi wśród nich znaleść co najmniej jeden los pełny.

Do sprzedaży losów uproszone zostały panie: Bednarzewska, Bohussówna, Bronikowska, Czaplińska, Gottowtówna, Jankowska, Kliszewska, Nałęczówna, Siennicka i Żelazowska.

Osoby zaproszone przez komitet do zbierania fantów, zechcą je odesłać najpóźniej do d. 1. grudnia na ręce pani prezydentowej Małachowskiej (ratusz I. piętro).

* **Wieczornica** (wieczór św. Mikołaja) odbędzie się w niedzielę 5. grudnia na strzelnicy miejskiej dla rodzin członków tow. strzeleckiego i osób przez nich wprowadzanych. Program: przybycie św. Mikołaja z podarkami dla dzieci, koncert muzyki wojskowej 30. p. p., wielka tombola. Początek o godz. wpół do 7. wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłała p. Karolina Weirich z Przemyśla 1 zł. 50 bt.

W odpowiedzi Mommsenowi.

Pan Korneli Fischer, profesor gimnazjalny we Lwowie, napisał po niemiecku dłuższy wiersz, w którym podaje syntetycznie bieg historji i cywilizacji polskiej. Szan. profesor pozwolił nam na ogłoszenie tego wiersza drukiem, jako poniekąd odpowiedzi na cyniczne i tendencyjne pismo słowianofoba Mommsena w zrozumiałym dlań języku. Podajemy go więc, jak następuje:

Die Heimatsliebe, die in mein Kindesjahren
Geweckt durch das Geklirr der letzten Waffen,
Die man für Polens Freiheit hat geschwungen,
Sie möge meine schwache Feder stählen
Für Polens Recht und Unrecht einzustehen.
Gross war das Polenthum, und wacker,
Ein mächtig Bollwerk gegen Asiens Tross,
Wilder Nomaden zügellose Schaaren
Des Islams Halbmond stolz dereinst und frech
Prallten von Polens festem Hort zurück.
Auf Grunwald's Feldern war der Sieg erkämpft,
Der zum Vasallen stempeln sollt' den Feind,
Der Christi Lehr' im falschen Wappen trug.
Der letzten Jagellonen Macht von Meer zu Meer
War wohl ein Born, ein Schirm, und Hort zugleich
Für hoher Bildung strebsame Gestalten.
Batory's Klugheit, Kraft, Sobieskis Heldenthaten,
Kościuszko's Edelmuth und Freiheitssinn,
Sind glänzend' Perlen in der Weltgeschichte.
Dürfte den Enkeln niemehr es gelingen
Was lang die Väter so schmerzlich vermissten
Das nicht Ererbte wieder zu gewinnen!
Die Ahnen haben es verscherzt. Der Staat
Die Wissenschaft und Kunst — auch Handel und [Gewerbe,
Sank und gerieth in schwache Hand — ein Geist,
Der auf dem Throne waltend, schritt' entgegen
Der fehlte! — — Bewusstlos stürzt man sich
Allmählig in des tollen Lebens Strom.
Das tolle Leben wurde unser Tod.
Doch Tod ist unser Fall traun nicht zu nennen.
Die blutigen Kämpfe, deren Ostrolenka
Auch Wola, Grochów stolze Zeugen sind,
Liefern Beweise, das wir Helden waren
Und nich entartet hat uns selbt der Fall. —

Hoch steht der deutsche Dichter und der Künstler
Den hohen Ruhm braucht mein bescheiden Urtheil
Zu haben nicht. Doch auch der Pole strahlt
Mit Adams hohem Geist, gleich dem Homer —
Sein mächtig Wort, voll Wonne, Zauberreiz
Tönt an der Seine und am Missouristrand.
Krasiński's Tiefe und Słowacki's Schwung
Der Classicismus, und der Titanensinn
Dringen ins Ohr dem, dessen Haus umspült
Der Newastrom, wohl auch dem Sohne Albions.
Fredro's Humor — Sienkiewicz's epische Kraft
Und Lebenskenntnis dringen an Tiberstrom,
Auch an der blauen Donau hoch gefeiert.
Und unsere Kunst lässt sie an sich wohl fehlen?
Sie sprudelt, lebet und entwickelt Geist.
Neben Matejko's farbenreicher Leinwand
Strahlt hell im Schimmer Siemiradzki's Glanz
An Wissen etwa stehen wir nach? — o nein!
Auch hier glänzt mancher Name polnisch klingend
Und erntet Ehre der polnischen Nation
Krapuliński's und Waschlappski's Typen
Sind längst geschwunden — wenn sie je gewesen waren. —
Warum denn — wenn man fragen darf
Ist — — die Nation gering zu schätzen?
Sie schöpft wohl Kraft in eigenem Bewusstsein
Gewinnt an Kraft, Besonnenheit und Urtheil;
Sie sieht ihr Ziel und schreitet ihm entgegen?
Und mahnt an Dichters nie vergesslich Wort:
„Die Weltgeschichte ist das Weltgericht!“ —

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Oklaski, zrywające się od czasu do czasu w górnych regjonach teatru, były wymowną manifestacją, dla kogo napisaną została onegdajsza premjera. Mówi o tem także potroszę afisz: „Nie zginęła“, obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda. Jest niezmiernie trudno stworzyć patrjotyczną sztukę, którąby zadowoliła smak inteligentnej publiczności i dlatego prawdopodobnie nic w tym rodzaju nie posiadamy dotąd w naszej literaturze, a wszystkie grywane u nas obrazy historyczne, oparte na tle czasów rozbiorowych, przeznaczone są *a priori* dla tych najwrażliwszych sfer teatralnych, które naprawdę płaczą na starych czułych dramatach i zanoszą się od śmiechu na farsach z wywracaniem parawanów i krzeseł. Sztuka p. Webersfelda jest mozaiką scen z okresu ogłoszenia konstytucji 3. maja, polega na zużytych, ale „u góry“ dobrze widzianych efektach i może w repertoarze niedzielnym zająć nienajgorsze miejsce. Dzieli się na cztery obrazy, zatytułowane: „Porwanie senatorów“, „Bal dworski“, „U ambasadora“ i „3. maja“. Mnóstwo kontuszów, mundurów i historycznych strojów kobiecych dodaje jej dużo malowniczości, tak pożądanej w tego rodzaju utworach, a obraz z żywych osób, przedstawiający zaprzysiężenie konstytucji wedle współczesnego rysunku Norblina, jest zakończeniem bardzo pięknem i sympatycznem. Sztuka traci wiele przez słabe wystawienie III. aktu, w którym i senatorowie i „lud warszawski“, zebrany przed gmachem sejmowym w liczbie dwudziestu głów, i gamoniowate wojsko polskie, złożone z kilku nieumiejących chodzić piaskarzy, robią wrażenie parodji. Również dość osobliwie wygląda fakt, iż ambasador rosyjski ks. Repnin i poeta Kajetan Węgierski zamieniają się pod koniec w mieszczan warszawskich. Mimo, iż mnóstwo osób występuje w sztuce p. Webersfelda, nie nastręcza ona artystom pola do gry w szlachetniejszem znaczeniu. Tylko pp. Woleński jako Kazimierz Sapieha, Chmieliński jako biskup Sołtyk i Feldman jako hetman Branicki wybili się trochę na wierzch. Wyborną charakterystyką w roli króla odznaczał się p. Kliszewski. Żeński „narybek dramatyczny“, posiadający w swojem gronie kilka pereł niepośledniej jakości, reprezentował z różnem powodzeniem arystokrację polską na dworze Stanisława Augusta. Dekoracja, przedstawiająca widok Warszawy, jest bardzo ładna, ma jednak mankament w postaci jakiegoś szlachcica, który zdrętwiał czy też zamienił się w słup soli i przez cały akt ani drgnął, mimo, iż o kilkadziesiąt kroków odbywała się wielka uroczystość przed gmachem sejmowym — czemu jednak nie można się dziwić, jeśli się zważy, że jestto szlachcic malowany. *a. c.*

W pensjonacie p. Wiktorji Niedziałkowskiej urządziły w niedzielę panienki VIII. klasy piękny wieczorek ku czci Adama Mickiewicza, który jak wszystkie obchody, odbywające się tam, odznaczał się szczerem patrjotycznem uczuciem, oraz pełną godności prostotą, tak miłą wśród tego młodocianego świata. Harmonizowało tu wszystko wybornie ze sobą: de-

klamacje przeplatane śpiewem, żywe obrazy i apoteoza wieszcza. Wieczorek rozpoczęła p. Surzycka odczytaniem swej małej, ale udatnej pracy „O miłości Ojczyzny w utworach Mickiewicza“, następnie wykonano bardzo poprawnie „Koncert Jankiela“ (deklamacja — p. Grzymalska, fortepian — p. Zdrojewska), odśpiewano zgodnie i czysto piosnki Moniuszki do słów Adama, wreszcie oddeklamowano zbiorową scenę w celi z „Dziadów“. W końcu program nie zapomniał i o widzach, dając im niepospolite zadowolenie czterema obrazami przedstawiającemi Grażynę (p. Czajkowska), Aldonę (p. Smutnówna), Zosię (p. Zdrojewska), Telimenę (p. Toska). Równocześnie pp. Szczepańska, Sahajdakowska, Kucharska i Sokalska, wypowiedziały odpowiednie ustępy z Grażyny, Konrada i Pana Tadeusza. Licznie zebrane audytorjum złożone z rodziców panienek, profesorów i zaproszonych gości, opuszczało szczerze zadowolone z prawdziwem uznaniem dla wpływu i ręki kierującej tą sympatyczną, a na wskroś polską gromadką.

Z izby sądowej.

Złoczów 29. listopada.
(Morderstwo.)

W lipcu b. r. w korespondencji z Radziechowa donieśliśmy o tragicznym wypadku, jaki rozegrał się w dniu 27. lipca w Dąbrowie, przysiółku należącym do Sienkowa w pow. kamioneckim. W sprzeczce powstałej między przybyłymi do kierownictwa tamtejszego oddziału straży skarbowej, pomocnikiem gorzelnianym Janem Szklińskim, gorzelnikiem Florjanem Piszarzewskim i pisarzem Firakim, a respicjentem straży skarbowej Madziarą, znieważył Szkliński czynnie Madziarę. Gdy ten chciał go za drzwi wyrzucić wpadł Szkliński w wściekłość, rzucił się na Madziarę, powalił go na kanapę, począł go gnieść kolanami, a porwawszy lampę o długim postumencie metalowym, która na stole obok kanapy stała, odbił od niej uderzeniem o stół górne części i złapawszy za postument począł raz po razie godzić nim Madziarę w głowę. Na krzyk przybiegła kucharka i za poły surduta ściągnęła Szklińskiego, ciągle jeszcze klęczącego na swojej ofiarze. Szkliński porwał wówczas pakiet naboi, znajdujący się na stole kancelaryjnym Madziary, zamknął drzwi od zewnątrz na klucz, wziął karabin służbowy i bagnet, wyleciał na dziedziniec, ładował patron za patronem i strzelał przez okno do Madziary i do tych ludzi, którzy chcieli go rozbroić. Madziara wyskoczył przez okno i starał się obezwładnić Szklińskiego, lecz w chwili, gdy go już schwytał, Szkliński zadał mu pchnięcie w brzuch tak silne, iż Madziara wskutek rany w kilka godzin potem umarł. Szkliński otarłszy bagnet ze krwi puścił się galopem do pobliskiej granicy, ale zdołano go schwycić i odstawiono do więzienia w Radziechowie. Dziś stanął Szkliński przed ławą sędziów przysięgłych, oskarżony o zamordowanie Madziary i o to, iż strzelał w zamiarze zabicia do Jakóba Mikołajewicza, Katarzyny Mikołajewiczowej, Marcina Potockiego i Florjana Pisarzewskiego. Rozprawie przewodniczy radca Wichoński, oskarża prokurator p. Łaturzyński, broni adwokat dr. Wittlin. Do rozprawy powołano 17 świadków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Według *Intransigeant*, pułkownik Picquart, który przedwczoraj wieczorem opuścił hotel „Terminus“, został skazany na 30 dni aresztu w twierdzy. Minister wojny miał wczoraj udzielić objaśnień do powziętego przez jenerała Pelieux śledztwa, które właśnie ukończonem zostało. Ten sam dziennik donosi, że hr. Esterhazy nie miał żadnego udziału w sprawie Dreyfusa.

Prawit. Wiestnik ogłasza: Minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 26. b. m., na zasadzie artykułu 144. postanowił: Za rozpowszechnienie podrzuconej odezwy o treści zbrodniczej w drodze wydrukowania jej w nrze 304 dziennika *Swiet*, udzielić temuż dziennikowi pierwszego ostrzeżenia w osobie redaktora-wydawcy, dymisjonowanego pułkownika Komarowa, i redaktora, dymisjonowanego sekretarza kolegjalnego Heinzego. Jestto odezwa studentów warszawskich, którą pomieściliśmy według *Swieta* w wczorajszym numerze naszego *Dziennika*.

Na zasadzie artykułu 155 ustawy prasowej, cofnął rosyjski minister spraw wewnętrznych pozwolenie drukowania anonsów prywatnych dziennikom: *Mirowyje Otgołoski, Narod, Syn Otieczestwa*, jako też dziennikowi *Petersburger Ztg.*, a na zasadzie artykułu 178 odebrał dziennikowi *Ruskij Listok* prawo sprzedaży pojedyńczych numerów.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Delegacja węgierska odbyła w poniedziałek pod przewodnictwem hr. Szapary'ego pierwsze plenarne posiedzenie. Obecni ministrowie: Gołuchowski, Kriegshammer, Kallay i admirał Sterneck, a ze strony rządu węgierskiego Banffy i Fejerváry. W myśl wniosku referenta Wodianera, uchwalono budżet wspólnego ministerstwa skarbu, wspólnej najwyższej izby obrachunkowej, oraz marynarki. Referent budżetu marynarki Teleky wskazał na ożywioną działalność marynarki na wszystkich praktycznych i naukowych polach i zaznaczył, iż komisja przyjęła z zadowoleniem do wiadomości sprawozdanie o działalności austro-węgierskiej marynarki, gdy o działalności podczas konfliktu na Krecie. W końcu wniósł wyrażenie obecnemu kierownikowi marynarki votum zaufania za skuteczną i niezmordowaną działalność. Wniosek przyjęto, potem po ogłoszeniu porządku dziennego na następne posiedzenie, w dniu 1. grudnia odbyć się mające, posiedzenie zamknięto.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła budżet marynarki wojennej i kredyt okupacyjny.

Demonstracje.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 30. listopada. Pewna liczba oszalałych szowinistów prusofilskich chciała wczoraj w Wiedniu urządzić illuminację ku „uczczeniu uwolnienia od panowania polskiego“. Plan spełzł sromotnie na niczem, gdyż oświetlone okna można było policzyć na palcach.

Praga 30. listopada. Od godziny pierwszej w nocy aż do późnego wieczora wczoraj odbywały się tutaj demonstracje. Policja konna i piesza obsadziła główne ulice.

Na placu św. Wacława znajdowały się tysiączne tłumy. Skoro się ukazywali studenci niemieccy w swych barwach korporacyjnych, napadano na nich i znieważano. Jednego studenta pchnięto nawet nożem w plecy, drugiego jakiś student czeski podniósł w górę i dał mu w.. skórę w powietrzu.

Wogóle między czeskimi a niemieckimi studentami przychodziło do częstych utarczek i bójek.

Czescy studenci zgromadzili się wczoraj popołudniu w uniwersytecie czeskim, aby zademonstrować przeciwko chodzeniu studentów niemieckich po mieście.

Obecny dziekan fakultetu prawniczego profesor dr. Czelakowsky upominał studentów, aby się zachowywali spokojnie, a na to odpowiedziano mu: „Jeżeli Niemcy mogą demonstrować, to i my także. Mamy ładnych profesorów!“

Studenci ruszyli następnie na plac św. Wacława, śpiewając pieśni patrjotyczne; pociągnęli tam również i technicy czescy.

Na Grabenie w dwóch sklepach powybijano szyby.

Kasyna niemieckiego strzeże silny oddział policji.

Nad wieczorem zgromadziły się ogromne tłumy na Grabenie i placu św. Wacława, lecz wkrótce rozpędziła je policja konna. To gromadzenie się i rozpędzanie powtarzało się kilka razy.

Zaraz po rozpoczęciu przedstawienia w nowym teatrze niemieckim, pociągnęły tam tłumy zaczęły bombardować kamieniami teatr. Wybili mnóstwo szyb w oknach i drzwiach. Również i policję obrzucono kamieniami.

Ponieważ ekscesy zaczęły przybierać groźny charakter, zarekwirowano dwie kompanje strzelców, które w pospiesznym marszu dotarły do teatru niemieckiego i do parku miejskiego, napełnionego również tłumami.

Również i w „Grand Restaurant“ na Winohradach, gdzie dwa stowarzyszenia niemieckie mają swoje siedziby, wybito okna, wojsko i policja oczyściły ulice.

Tłumy wciąż jeszcze przeciągają przez ulice, śpiewając pieśni patrjotyczne.

Aresztowano mnóstwo osób. U jednego z aresztowanych znaleziono kartkę z treścią, posiadającą znamiona zbrodni stanu, u drugiego wyostrzony sztylet.

Z tłumu dały się też słyszeć dwa strzały rewolwerowe, nikt jednakowoż nie jest wskutek tego ranny.

Około godziny 9½ wieczorem pojechał burmistrz dr. Podlipny na plac św. Wacława i przemawiał do tłumów uspakajająco, zaznaczając, że prawa czeskie przecież muszą sobie utorować drogę, Przemówieniom jego towarzyszyły gromkie okrzyki *Slava*!

Wkrótce potem tłumy się rozeszły, ukazały się jednak znowu na Grabenie, aby urządzić demonstrację przed domem niemieckim, nie mogły się tam jednakowoż dostać, gdyż policja zamknęła dostęp.

Rannych j st bardzo wielu; jeden policjant pchnięty nożem, dwóch urzędników zranionych kamieniami, prócz tego wiele osób otrzymało rany od pchnięć bagnetem i cięć szabli.

O godzinie 11. zapanował wszędzie spokój.

Praga 30. listopada. Rada miejska odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem uchwalono wysłanie deputacj do cesarza, do namiestnika i do dyrektora policji, z zażaleniem na Niemców i na władze policyjne.

Praga 30. listopada. Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej otworzył burmistrz dr. Podlipny przemową, w której rzekł:

Praga jest do głębi wzburzoną. Skarżono mi się, że niemieccy studenci na ulicach i placach zachowują się prowokacyjnie, że mają być nawet przez samych profesorów podburzani, że swymi ubiorami wyzywają naszą spokojną ludność, drażnią ją w zuchwały i bezczelny sposób i odważają się w czeskiej Pradze na czeskiej ziemi śpiewać *Wacht am Rhein* (głosy: Hańba im! Bezczelni!).

Niestety jednak mam i ten obowiązek wygłoszenia tutaj publicznie, iż skarżono mi się także na policję, że postępowała nie dość taktownie, to znaczy, że z taktem postępowała wobec studentów niemieckich, ale bez taktu wobec ludności czeskiej.

Wobec tego uważałem za mój obowiązek zwołać radę miejską na nadzwyczajne posiedzenie, aby ta uchwaliła przedłożenie tych skarg dyrektorowi policji.

Radę miejską zwołałem również i dlatego, że znowu doszły do nas zażalenia i skargi, nawet wołania o pomoc, okrzyki rozpaczy od Czechów z okolic niemieckich.

Rada miasta wysłała delegację do posłów czeskich, aby ci wystąpili w miarodajnych miejscach, t. z. u namiestnika w obronie bezbronnego ludu.

Nie jestto jednak jedyna przyczyna wzburzenia, które owładnęło całą ludnością Pragi. Jest ona daleko ważniejszą.

Zaledwie naród czeski zdobył sobie w Czechach i na Morawie trochę prawa, natychmiast stronnictwo, które na swej tarczy wypisało wolność ludów, powstało przeciwko temu i rozpoczęło piekielny hałas, aby narodowi czeskiemu to trochę prawa odebrać. Żądza panowania, która była zawsze znamieniem tego stronnictwa, wzięła znowu górę. Doprowadziła wprawdzie do upadku gabinet, ale prawa tego narodu w Czechach i w krajach korony czeskiej nie zależą od któregokolwiek gabinetu.

Oświadczamy na nowo, że niezachwianie obstajemy przy wszystkich historycznych prawach tego niepodzielonego i niepodzielnego królestwa, przy prawach czesko-słowiańskiego ludu na całym obszarze korony św. Wacława, to znaczy w Czechach, na Morawach i na Szląsku. *(Burzliwe oklaski.)*

Burmistrz zaapelował następnie do jednomyślności wszystkich i wyraził nadzieję, że przecież może się uda, aby korona św. Wacława nareszcie zajaśniała w pełnym blasku na głowie króla czeskiego. *(Burzliwe brawa i oklaski).*

Saaz 30. listopada. Podczas demonstracji, którą urządzili Niemcy, uszkodzono lokal stowarzyszenia czeskiego, oraz mnóstwo domów i mieszkań czeskich chmielarzy.

Sytuacja w Wiedniu.

Wiadomość, iż całe prezydjum izby obecnie ustąpi, nie sprawdza się. Wiceprezydent p. Kramarz oświadczył: Można obalić ministerstwo, ale nie prezydjum, które wybrane zostało przez większość parlamentu.

* * *

Hr. Badeni jeszcze w sobotę oświadczył kilku posłom, że wobec panujących stosunków trzebaby wykluczyć z izby wszystkich posłów opozycyjnych, aby można przeprowadzić prowizorjum ugodowe. Takiego gremjalnego wykluczenia nie chciał hr. Badeni.

Ostatnie zajścia i zaburzenia skłoniły hr. Badeniego w sobotę do przedłożenia cesarzowi znowu prośby o dymisję. Hr. Badeni oświadczył, iż nie chce, aby dla jego osoby przelewała się krew. Cesarz uwzględnił prośbę hr. Badeniego i na wniosek tegoż powierzył utworzenie br. Gautschowi nowego gabinetu.

* * *

Z Wiednia donoszą 30. listopada. Wczoraj odbyło się burzliwe posiedzenie sejmu dolnoaustrjackiego, zakończone abstynencją liberalnych i narodowo-niemieckich. Na początku obrad poseł Noske wniósł interpelację, z powodu bezwzględnego zachowania się straży policyjnej podczas ostatnich demonstracyj ulicznych. Poseł Filippovich interpelował o postępowanie policji przy starciach ze studentami przed uniwersytetem.

Namiestnik Kielmansegg oświadczył, że czeka na dokładniejsze sprawozdania policyjne. Sądzę jednak — podniósł namiestnik — że trafię w myśl całej izby, jeśli wyrażę głębokie ubolewanie z tego powodu, iż znaczna część wiedeńskich studentów, zamiast poświęcać się z gorliwością studjom, chce mięszać się do polityki, politykę za pomocą demonstracyj przenosi na ulicę, a nawet dopuszcza się aktów czynnej zniewagi straży policyjnej. Jest obowiązkiem rządu poczynić poważne zarządzenia, aby nie powtórzyły się podobne zajścia.

Marszałek krajowy oznajmia, że z powodu ostatnich zajść w Wiedniu doręczono mu odnośny wniosek nagły, nie poleca go jednak odczytać, sejm bowiem zebrał się wyłącznie dla załatwienia oznaczonych zadań.

Poseł Kopp zastrzega się przeciw ograniczeniu prawa inicjatywy posłów sejmowych i przypomina ostatnie zajścia w radzie państwa. Jeśli do parlamentu wkroczyła policja, zdarzyć się to może także w sali sejmowej. Mowca prosi, aby marszałek zapytał izby, czy chce odczytania wniosku.

Marszałek obstaje przy swojej decyzji. Wywiązała się dłuższa dyskusja. Posłowie z lewicy protestują przeciw postanowieniu marszałka. W imieniu większej własności zabrał głos ks. Auersperg, wyrażając opinję, że podczas ostatnich zajść w parlamencie obie strony zawiniły. Nie trzeba wyszukiwać szczegółów, które mają jeszcze bardziej zaostrzyć sytuację. Przeszłość należy przekreślić. Jestto pierwszy warunek pokoju.

Po Auerspergu przemawiało jeszcze kilku posłów z lewicy, polemizując z marszałkiem, który oświadczył, że bezwarunkowo obstaje przy swojej decyzji. Powstała ogromna wrzawa. Z lewicy wołają do marszałka: „Abrahamowicz *junior!*“ — Wśród hałasu liberalni i narodowo-niemieccy opuścili salę. Z lewicy pozostali tylko posłowie większej własności. Następnie izba przeszła do porządku dziennego obrad.

Załatwiono prawie bez dyskusji sprawozdanie o zmianie statutu hipotek krajowych. W dalszym ciągu marszałek poddał pod obrady wniosek posła Filippovicha, według którego wybrana ma być komisja, złożona z pięciu członków, w celu zbadania powodów, na mocy których marszałek krajowy oparł się odczytaniu wniosków nagłych z powodu ostatnich zajść w parlamencie. Wniosek ten izba uchwaliła.

Marszałek zamknął sesję przemową, w której usprawiedliwiał swoje postępowanie regulaminem, następnie wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

* * *

Głosy prasy.

Pester Lloyd, omawiając sytuację, oświadcza, że niema żadnych uprzedzeń do barona Gautscha i oczekuje od niego wyłącznie konstytucyjnego i parlamentarnego załatwienia bieżących wspólnych kwestyj, a przedewszystkiem prowizorjum ugodowego. — Banffy musi już 6 grudnia być w możności złożenia w tej sprawie dokładnych wyjaśnień, lub w razie potrzeby wniesienia odpowiedniego projektu ustawy. Jak baron Gautsch postąpi w sprawach wewnętrznej austrjackiej polityki, to obchodzi wyłącznie Austrję. — Dziennik wyraża jedynie żywe przycielskie życzenie, aby Gautsch szczęśliwie przetrwał sytuację.

Według *Żydówki* z Fichtegasse istniał początkowo taki zamiar, iż ustąpi sam tylko hr. Badeni, i że pod przewodnictwem Gautscha reszta ministrów pozostanie w gabinecie. Tymczasem w niedzielę po południu oświadczyła reszta ministrów, że jest solidarną z hr. Badenim, skutkiem czego nastąpiła dymisja całego gabinetu.

Vaterland donosi, że Banffy już w sobotę oświadczył bawiącym w Wiedniu delegatom węgierskim, że Badeni ustąpi i że prezydentem ministrów zostanie Gautsch, który przeprowadzi prowizorjum ugodowe.

Nominacja Gautscha — podnosi dalej *Vaterland* — jest niejako wynikiem zwycięstwa ulicy. Jest to smutny i niebezpieczny precedens. Już samo uwolnienie Wolfa świadczy, że ustąpiono przed teroryzmem tłumu.

Jak donosi *Tagblatt* Szepsa na podstawie autentycznej informacji, hr. Badeni już w lipcu, widząc rozgoryczenie Niemców, wniósł swoją dymisję, przedstawiając, że może po jego ustąpieniu łatwiejszem będzie porozumienie między Czechami i Niemcami. Cesarz oświadczył wówczas, iż nie chce, aby rząd ustępował przed teroryzmem. Hr. Badeni później kilkakrotnie ponawiał prośby o dymisję. Oświadczenie swoje w mowie z 12. listopada, iż rząd nie myśli zniknąć z widowni, złożył hr. Badeni z upoważnienia cesarskiego.

Fremdenblatt zapewnia, że członkowie koła polskiego są sympatycznie (?) usposobieni dla Gantscha, a o stanowisku koła względem nowego rządu, decydować będzie wyłącznie tradycyjna polityka koła polskiego (??!!).

Ten sam dziennik omawia zmianę gabinetu i konstatuje, że powodem, dla którego gabinet hr. Badeniego podał się do dymisji, a cesarz ją przyjął, było tylko umożliwienie konstytucyjnego załatwienia zadań ustawodawczych, będących w związku z potrzebami państwa, a zatem tylko konieczność państwowa, bynajmniej zaś wpływy ulicy, dla których korona jest niedostępną. Już z tego zatem można wyrobić sobie sąd co do zadań i charakteru gabinetu br. Gautscha. Gabinet ten będzie w równej mierze bliskim i dalekim wszystkim stronnictwom rady państwa, a już sam skład jego będzie wskazówką co do jego kierunku i obowiązków. Powstający gabinet nie wyjdzie z łona żadnego obozu politycznego i żadne stronnictwo politycznie nie będzie mogło przeciw jego składowi podnosić uzasadnionych zarzutów.

Arbeiter Zeitung oświadcza, że klasy robotnicze zachowują wobec Gautscha najbardziej zdecydowaną nieufność.

Vaterland wywodzi, że powołanie Gautscha oznacza może ostatni wysiłek dla przeprowadzenia prowizorjum ugodowego w drodze zupełnie normalnej. W izbie poselskiej istnieje przecież jeszcze większość. Dopiero gdyby jej nie było, należałoby uznać wszystkie węzły za zerwane.

Arbeiter Ztg. omawiając ustąpienie hr. Badeniego pisze, iż hr. Badeni musiał ustpić dla tego, że lud tego żądał.

Linzer Volksblatt powiada w uwagach, poświęconych hr. Badeniemu, że było to zjawisko znakomite i sympatyczne, z manierami, zdobywającemi mu przychylność ludzką. Człowiek ten przez niebywałe zajścia parlamentarne przebył prawdziwe katusze ducha.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 30. listopada. Wielkie psy i małe pieski w prasie tutejszej rzuciły się z całą zaciekłością na hr. Badeniego, a nawet gadzinowcy, którzy mu jeszcze wczoraj schlebiali, przyłączyli się dziś do wrogiego chóru. Wobec tych napaści niechaj doda hr. Badeniemu otuchy fakt, że nietylko całe społeczeństwo polskie, ale i cały naród czeski odnosi się do niego z największą sympatją i nigdy nie zapomni tej zasługi, że upadł w obronie równouprawnienia ludów.

Na większe jeszcze napaści narażony jest prezydent Abrahamowicz.

Nikt z czytelników *Dziennika* nie posądzi nas chyba o zbytnie dla pana Abrahamowicza polityczne sympatje, raczej przeciwnie, a jednak zadać sobie musimy pytanie, dlaczego człowiek, materjalnie zupełnie niezawisły, nadto bezdzietny, naraził się na obelgi i pociski, ba nawet ryzykował zdrowie i życie i nie chciał cofnąć się przed żadną groźbą?

Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: oto ten człowiek nie cofnął się, bo spełniał to, co uważał za swój obowiązek. A skoro tak rzeczy stoją, żaden człowiek uczciwy nie ma prawa cisnąć na niego kamieniem, lecz przeciwnie, nawet największy przeciwnik polityczny uchylić musi przed nim czoła.

Wiedeń 30. listopada Wiadomości z całego dnia wczorajszego są dosyć skąpe.

Jak już doniosłem, oświadczył baron Gautsch p, Jaworskiemu, iż utworzyć pragnie gabinet czysto urzędniczy z wyjątkiem ministra dla Galicji.

Z trudności jednak, jakie się nastręczają przy obsadzeniu tej teki, można wnosić, jak mało ma widoków misja br. Gautscha.

P. Piniński, któremu najpierw tę tekę ofiarowano, postawił natychmiast, zresztą bardzo zrozumiałe pytanie, jakie zamiary ma br. Gautsch co do rozporządzeń językowych.

Ponieważ br. Gautsch pod tym względem nie umiał dać zadawalniającej odpowiedzi, przeto p. Piniński odmówił wstąpienia do gabinetu.

O poprawnem zawsze zachowaniu się tego posła nikt nigdy nie wątpił, ale oddając należną cześć kołu polskiemu, należy przypuszczać, iż każdy z jego członków postąpi tak samo.

Jako dowód tego może służyć komunikat, który koło polskie wydało o wczorajszem posiedzeniu. Brzmi on, jak następuje:

Stojąc wiernie przy zasadach, które kraj i koło polskie bez względu na zmiany polityczne i parlamentarne w państwie wyznawało i wyznawać będzie, przy zasadzie autonomji krajów, sprawiedliwego rozwoju praw narodowych, wolności konstytucyjnej i ładu społecznego, wierne interesom państwa i kraju — koło polskie trwa przy programie, który na początku obecnej kadencji wyborczej znalazł wyraz w adresie większości do tronu, oraz przy sojuszu stronnictw prawicy, które ten program przyjęły.

I znowu oddając należną cześć kołu polskiemu musimy przypuszczać, iż rezolucję tę powzięto jednomyślnie. Teraz zapewne minister Gautsch będzie wiedział, z czem się ma liczyć.

Zresztą jest to rzecz wysoce znamienna i charakterystyczna, że przy wczorajszych wyborach do komisji parlamentarnej w kole polskiem, otrzymał p. Madeyski tylko siedm głosów. Do komisji tej wybrano p. Kozłowskiego.

Wiedeń 30. listopada. Prezydjum izby poselskiej obstaje przy tem, że się nie pozwoli strącić przez demonstracje uliczne, aby jednakowoż usunąć p. Abrahamowicza, istnieje zamiar powołania go do izby panów. *Promoveatur ut amoveatur.*

Gdyby to w istocie się stało, to Czesi nie kryją się wcale z tem, iż postanowili wybrać innego Polaka na prezydenta.

Wiedeń 30. listopada. Wśród Czechów występują żywo objawy wdzięczności dla hr. Badeniego. Niezliczone korporacje i gminy przygotowują manifestacje dziękczynne.

Wiedeń 30. listopada. Nowy prowizoryczny gabinet ma być już w dzisiejszej *Wiener Ztg.* opublikowany.

Dotychczas (12 w nocy) kursuje następująca lista: Gautsch prezydjum i sprawy wewnętrzne, Latour oświata, Boehm-Bawerk finanse, szef sekcji Ruber sprawiedliwość, Witteck koleje, szef sekcji Blumfeld albo też Oser rolnictwo, Bacquehem handel, Welsersheimb obrona krajowa.

Wiedeń 30. listopada. Wydano następujący komunikat: Stojąc wiernie przy ostatniej uchwały komisji parlamentarnej stronnictw większościowe oświadczają połączeni przedstawiciele klubu posłów czeskich i klubu posłów czeskiej wielkiej własności, że wychodząc z wspólnego programu obstają niewzruszenie przy zasadach, wyrażonych w adresie większości. Świadomi znaczenia, jakie przypada w udziale dotychczasowej większości, wymienieni przedstawiciele wyrażają to niezachwiane przekonanie, że silna budowa tej większości utrzyma się trwale i nadal.

Również i klub Dipaulego pozostaje nadal w większości.

Gautsch znajduje zatem silnie spojoną większość, która nie wydaje się wcale być skłonną do ustępstw.

Wiedeń 30. listopada. Jak się dowiaduję od bardzo wysoko postawionej osoby, cesarz oświadczył, iż o cofnięciu rozporządzeń jezykowych ani mowy być nie może, dopóki nie bedzie uchwalona ustawa językowa.

Praga 30. listopada. *Narodni Listy* piszą, że jeżeli br. Gautsch cofnie rozporządzenia językowe, to cały naród czeski jak jeden mąż powstanie przeciwko niemu.

Cieplice 30. listopada. Postępowy wyborczy komitet okręgowy uchwalił jednomyślnie postawić kandydaturę Wolfa na posła do sejmu z kurji gmin wiejskich. Wybory odbędą się 30. grudnia rb.

Wiedeń 30. listopada. Jak donoszą pisma, w wielu miastach niemieckich Czech, Tyrolu i Styrji odbyły się manifestacje, wyrażające radość z powodu ustąpienia hr. Badeniego.

Wiedeń 30. listopada. Sformowanie gabinetu gautschowskiego napotka na wielkie trudności. Prawica cała idzie solidarnie, jak jeden wąż. Oprócz hr. Pinińskiego także prof. Piętak odmówił przyjęcia teki ministra dla Galicji. Uważane jest tutaj za rzecz pewną, że Gautsch *rozbije się o prowizorjum ugodowe.*

Wiedeń 30. listopada. Gabinet już utworzony! Gautsch objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, szef sekcyjny Ruber tekę ministerstwa sprawiedliwości, Latour oświaty, Blumfeld rolnictwa, Welsersheimb obrony krajowej, Boehm-Bawerk skarbu, Wittek kolei, szef sekcyjny Koerber handlu. Ministertwo dla Galicji jeszcze nie obsadzone. Jutro pojawia się nominacja nowych ministrów w urzędowej *Wiener Ztg.* Jest to, jak widzimy, ministerjum ściśle urzędnicze. Z dawniejszego gabinetu wszedł wskład nowego tylko jen. Welsersheimb. Jutro rozpoczną się rokowania nowego gabinetu z klubami. Dziś atoli już można przepowiedzieć, że rokowania te spełzną na niczem.

Wiedeń 30. listopada. Komisja parlamentarna prawicy zebrała się dziś na naradę, o której przebiegu wyda komunikat, zaznaczając jednomyślność stronnictw na po stawie mowy tronowej i adresu większości, przyczem klub Dipaulego zastrzeże sobie konieczność uregulowania sprawy językowej.

Wiedeń 30. listopada. P. Piniński odmówił wstąpienia do gabinetu dlatego, że niewiadomo jeszcze, czy nowe ministerstwo będzie rządziło z parlamentem, czy bez niego.

W tym ostatnim wypadku nie przyjmie teki dla Galicji żaden z polskich posłów, koło polskie jednak obstawać będzie przytem, aby ministrem dla Galicji mianowany był jeden z urzędników Polaków.

Wiedeń 30. listopada. Według krążących pogłosek oświadczyło prezydjum izby deputowanych, że nie myśli ustąpić, przeciwnie jest upełnie solidarne i czyni swoje dalsze postanowienia zawisłemi od większości izby.

Reskrypta cesarskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 30. listopada. *Wiener Ztg.* zawiera następujące odręczne pisma cesarskie z datą 28. listopada:

Kochany hrabio Badeni! Widzę się zniewolonym przyjąć łaskawie wręczoną mi dymisję całego gabinetu dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych. Jednocześnie zawiadamiam pana, że dotychczasowego ministra oświaty i wyznań br. Gautscha mianowałem moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych i powierzyłem mu utworzenie nowego gabinetu. Aż do chwili nominacji tego ostatniego ma dotychczasowy gabinet załatwiać sprawy w dalszym ciągu.

Kochany br. Gautsch! Przyjmując dymisję całego gabinetu dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych, mianuję pana moim prezydentem ministrów dla tych królestw i krajów i oczekuję jak najwcześniej pańskich wniosków, co do utworzenia nowego gabinetu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 30. Hr. Badeni wyjeżdża we czwartek na kilka dni w odwiedziny do córki do Warszawy, a potem wraz z żoną udaje się na dłuższypobyt na Rivierę.

Ateny 30. listopada. Dziennik *Asty* donosi, że prawdopodobną jest rzeczą, iż interwencja mocarstw będzie konieczną, aby doprowadzić do skutku ostateczne zawarcie pokoju.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA A. Matt z Czerniowiec. W. Wiosławski z Predowic. T. Kownacki ze Świtarzowa. W. Sarnecki z Turynki. J. Mazaraki z Nestorowic. L. Machowicz z Birczy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z Narola. J. br. Szymonowicz z Suczawy. Z. Makowiecki z Odesy. J. Cago ze Stanisławowa. Dr. J. Zawadzki z Wiednia. A. Kraus z Pragi. M. Bahr z Czerniowiec. W. H. Mac Garwey z Gorlic.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Zieniewicz z Daszawy. K. Dworzak z Kołomyi. Dr. S. Krokowski z Bzortkowa. F. Knnzek z Kołomyi. L. Pintel z Wiednia. A. Egger z Wiednia. M. Orłowska z Poznania. Z. Kościszewski z Bilcza.

(3)

Henryk Castelnuovo.

BABCIA OPOWIADA....

Przekład z włoskiego.

— Naturalnie, inne irytowały się tem dosyć. Przedewszystkiem hrabina Aurelja; była piękna, bogata... i większa pani, niż ja, gdyż mąż jej był prawdziwym szlachcicem. Wszędzie chciała być pierwszą i wszędzie chciała nademną odnosić tryumfy, wypierać mnie: byłyśmy rywalkami.

Dniem przyjęcia był u niej poniedziałek, a u mnie sobota. Naturalnie odwiedzałyśmy się, a chociaż nienawidziłyśmy się śmiertelnie, spotykałyśmy się co dnia. Dopóki była sama, miała cały dwór wielbicieli dokoła siebie, skoro tylko jednak weszłam do salonu, robiono mi natychmiast miejsce obok niej; koło dokoła nas zamykało się znowu, ale teraz ja tworzyłam ognisko.

Hrabina Aurelja była regularniejszą pięknością odemnie, ale ja się lepiej podobałam. Była też wykształceńszą odemnie, ale nie posiadała wzniosłego umysłu, wskutek czego nazywano ją uczoną gęsią; mnie natomiast uważano wtedy za bardzo inteligentną.

— A teraz może nie?

— Hrabinie Aurelji przedstawiały się głównie sławne wielkości zagraniczne, lubiła je i udawało jej się zawsze, że ci panowie zaznajamiali się z nią wcześniej niż z nami. Naturalnie opisywała mnie im, jako kobietę swawolną, zalotną, lekkomyślną. Ale mściłam się na niej... gdyż podczas gdy towarzystwo hrabiny Aurelji składało się z najróżnorodniejszych żywiołów, ja wybierałam sobie z niego prawdziwe perły i pozostawiałam dla niej pośledniejsze. Nie troszczyłam się wcale o chińskie srebro, mnie było potrzeba czystego, prawdziwego srebra. Hrabina cytowała ustępy łacińskie i greckie, ja zawsze umiałam dać ciętą, niezwykłą odpowiedź.

Ktoś powiedział raz do mnie: Pani posiadasz własne, indywidualne zdanie, ale hrabina jest jak woda, gdy przyjmuje kształt tego naczynia, do jakiego ją się wlewa, albo też jak lustro, w którem się odbija każdy obraz, ale które go nie zatrzymuje. Ona może oczarowywać na chwilę, ale pani oczarowywasz każdego na wieki!

— Droga babciu, jak on umiał pięknie mówić! Kto to był taki?

— Co cię obchodzi jego nazwisko, dziecko! Nie było cię wtedy jeszcze na świecie, gdy ten ktoś umarł na wygnaniu.

— Wygnano go?

Czoło hrabiny Olimpji zasępiło się; Adelina przysunęła się bliżej do niej i usiadła na małym stoleczku u jej nóg. W milczeniu oczekiwała dalszego opowiadania babci.

— Ach, Adelinko, były to straszne czasy. Na pozór bawili się ludzie, podczas gdy pod ich stopami palił się wulkan. Iluż to młodych ludzi chwytali w drodze na bal żandarmi i wtrącali do więzienia. Około roku 1848 utworzyli mężczyźni spisek, i spodziewali się, że coś przez to osiągną, ale była to rozpaczliwa, beznadziejna walka, gdyż niemal z wszelką pewnością wiedzieli, iż będą musieli poświęcić życie. Wtedy potrzebowano silnych, pełnych charakteru ludzi. „On" był także jednym z tych, o których ci przedtem mówiłam. Poznałam go u hrabiny Aurelji. Niktby nie był uwierzył, że był on także jednym ze spiskowców. Był to elegancki człowiek, przyjemny towarzysz, dobry muzyk i jeżeli tego zachodziła potrzeba — poeta. Uważałam go początkowo za lekkomyślnego człowieka, chociaż był jednym z najzapaleńszych obrońców boskiej Italji. Na jakimś balu rozmawialiśmy po raz pierwszy o polityce.

Wielka uroczystość odbywała się w pewnej rodzinie patrycjuszów i zgromadziła całą Wenecję. Do towarzystwa wcisnęło się także przemocą kilku oficerów austrjackich. Kochałam moją ojczyznę nad wszystko i zachwycałam się wolnością; już naprzód drżałam, że jeden z tych oficerów mógłby mi się przedstawić i zaprosić mnie do tańca. Chciałam wyjść z balu, ale jak? Jak miałam o tem dać znać memu mężowi, który w pokoju dla palących zajęty był rozmową z kilku poważnymi panami? Kilka pań przyjęło tych oficerów bardzo dobrze. I hrabina Aurelja stała obok mnie, zwieszona na ramieniu jakiegoś kapitana; nie miałam potrzeby obawiać się, aby mi tego oficera przedstawiła, gdyż był to jeden z arcyksiążąt austrjackich. Obejrzałam się... mimowoli wzrok mój padł na hrabiego... może on mi udzieli pomocy?!

— Ah, był zatem hrabią?

— Tak. Stał oparty o drzwi i gdy go zauważyłam, skinęłam na niego wachlarzem, aby do mnie przyszedł.

— Pan jesteś dzisiaj źle usposobiony? Co panu jest? — zapytałam.

— Nie hrabino, zamierzam jednak uchodzić stąd.

— Nie, nie chodź pan jeszcze — prosiłam go — zapisz pan raczej swoje nazwisko w moim karneciku, nie ma w nim jeszcze nikogo. Oto on! Wiem, że pan niechętnie tańczysz, ale wyświadczysz mi pan tem wielką przysługę; później to panu wytłómaczę. Ale spiesz się pan!

Wcisnęłam mu do ręki karnecik, był to już najwyższy czas, gdyż w tej chwili stanęła przedemną pani domu z oficerem.

— Czy masz pani jeszcze wolnego kadryla lub polkę dla pana barona? — zapytała, przedstawiając mi barona.

— Żałuję, ale niestety wszystkie moje tańce już rozdane — odpowiedziałam.

— Baron nie przebaczy mi tego nigdy, że przyszłam z nim zapóźno — rzekła pani domu, a oficer wypowiedział kilka banalnych komplementów w ohydnym włoskim języku.

Gdy się nareszcie oddalili, rzekł do mnie hrabia:

— A zatem dlatego?

— Tak, dlatego. Nie chcę tańczyć z austrjackimi oficerami; ale teraz pozostaniesz pan tutaj już chętnie?

(Dokończenie nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_8$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.